

Zofia Trojanowiczowa

Julian Klaczko - współtwórca polityki kulturalnej Hotelu Lambert

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 69/3, 3-27

1978

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

ZOFIA TROJANOWICZOWA

JULIAN KLACZKO — WSPÓŁTWÓRCA POLITYKI KULTURALNEJ
HOTELU LAMBERT*

Julian Klaczko (1825—1906) nie jest dzisiaj postacią znaną bliżej ogółowi czytelników czy nawet badaczy. Proces zapomnienia o nim rozpoczął się już w dwudziestoleciu międzywojennym, po latach wielkiej sławy za życia, po okresie intensywnego propagowania jego pisarstwa przez Stanisława Tarnowskiego i Ferdynanda Hoesicka, niestrudzonych edytorów jego dzieł i autorów monografii jemu poświęconych¹.

Życie istotnie nie poskąpiło Klaczce sukcesów. Drogę z rodziny wileńskiego kupca żydowskiego do pozycji głośnego krytyka literatury polskiej, do najbardziej poczytnych czasopism francuskich i dyplomacji europejskiej, wreszcie do zaszczytnych wyróżnień rządu francuskiego i paryskiej Académie Française — pokonywał systematycznie i, jak się dzisiaj wydaje, bez większych trudności. W biografii Klaczki najbardziej uderza niepospolita europejska kariera, jaka stała się jego udziałem. Kariera publicysty politycznego, znawcy włoskiego Odrodzenia, popularyzatora wobec obcych polskiego romantyzmu. Przede wszystkim jednak — publicysty politycznego, przed którym od lat sześćdziesiątych w. XIX stały otworem łamy najbardziej światowego ze światowych czasopism, jakim było „Revue des Deux Mondes”. Henryk Wereszycki, który niejedną stronicę swoich prac historycznych poświęcił Klaczce, pisze o nim, że „był na pewno najgłośniejszym orędownikiem sprawy polskiej w publicystyce europejskiej owego pokolenia”².

W rozległej działalności pisarskiej Juliana Klaczki poświęcone polskiej literaturze i kulturze prace krytyczne, z których większość powstała w latach pięćdziesiątych, zanim Klaczko przerzucił się na teren publicystyki i eseistyki w języku francuskim, nie stanowią dziedziny najobszerniejszej.

* Fragmenty przygotowywanej książki pt. *Norwid — Klaczko. Wokół miejsca Norwida w romantyzmie polskim*.

¹ F. Hoesick, *Julian Klaczko. Rys życia i prac (1825—1904)*. Kraków 1904. — S. Tarnowski, *Julian Klaczko*. T. 1—2. Kraków 1909.

² H. Wereszycki, *Julian Klaczko — hofrat austriacki*. W zbiorze: *Wiek XIX. Prace ofiarowane Stefanowi Kieniewiczowi w 60 rocznicę urodzin*. Warszawa 1967, s. 356.

Stanowią jednak dziedzinę na tyle ważną dla naszego obrazu późnego romantyzmu polskiego, że warto poświęcić im więcej niż dotąd uwagi, warto upomnieć się o ich rangę w kulturze polskiej w. XIX i należne im miejsce w badaniach historycznoliterackich. Ale tu właśnie zaczyna się problem, którego w rozważaniach o Klaczcze-krytyku pominąć nie można.

Klaczek, jak wiadomo, należał do najbardziej nieprzejednanych przeciwników Norwida i jego twórczości. To on w 1851 r. był autorem złośliwego zdania na temat „*Promethidionów, Zwolonów i innych andronów*”. To on w 1857 r. ogłosił artykuł *Sztuka polska*, gromiący m. in. koncepcje wyłożone w *Promethidionie*. Z nim to sarkastycznie polemizował Norwid w rozprawie *O sztuce (dla Polaków)*. Wreszcie — poglądy Klaczki były dla poety negatywną płaszczyzną odniesienia przy konstruowaniu wykładów o Juliuszu Słowackim (1860). Wzajemne powiązania obu pisarzy spowodowały, że Klaczek — nie cieszący się żywszym zainteresowaniem historyków literatury — bywał najczęściej i przede wszystkim przypomniany w związku z Norwidem. Ta sytuacja zaciążyła dość niekorzystnie na naszej wiedzy zarówno o Klaczcze jak i o Norwidzie.

W sporze poety i krytyka z całą pewnością po obu stronach jest wiele osobistej niechęci. Styl polemiki powoduje, że to właśnie absorbowało w niej uwagę, odwracając ją jakby od spraw ważniejszych. Do nich należy przede wszystkim fakt, że w sporze — toczonym uparcie na przestrzeni lat pięćdziesiątych w. XIX — widoczne jest zderzenie dwu różnych ocen sytuacji i potrzeb narodu, dwu różnych ocen sytuacji i potrzeb kultury polskiej, dwu różnych estetyk, jakimi posługiwał się późny romantyzm. Dopiero z perspektywy całej polemiki widać, jak duże znaczenie miał ten spór dla Norwida, dla krystalizacji jego poglądów na naród czy dziedzictwo wielkich romantyków, jak bardzo wykraczał poza osobiste uprzedzenia czy tę lub ową okazjonalną różnicę opinii. W sytuacji badawczej, w jakiej znajduje się spuścizna Norwida, pisarza o wciąż nie zidentyfikowanym czy nie w pełni zidentyfikowanym kontekście macierzystym, każdy element łączący twórcę z epoką ma wyjątkowe znaczenie. A cóż dopiero — jeśli owym elementem jest wieloletni dialog z krytykiem tak uznanym i głośnym w swoim czasie jak Julian Klaczek, i to w przedmiotach dla zrozumienia epoki tak zasadniczych.

Złożyło się wszakże niefortunnie, iż w tę ważną polemikę wtargnęły osobiste animozje pisarzy. A że w złośliwościach, bezceremonialnościach zdecydowaną palmę pierwszeństwa dźierży Klaczek, skłania to od wielu już lat czołowych norwidologów, od Zenona Przesmyckiego po Juliusza W. Gomulickiego, do wyjaśniania stanowiska Klaczki wobec poety i jego poglądów przede wszystkim poziomą zawiścią, „patologicznym resentymentem”, „trywialnym personalizmem”³. Stawia to Klaczkę od razu

³ Zob. Z. Przesmycki (Miriam), *Wybór pism krytycznych*. Opracowała E. Korzeniewska. T. 2. Kraków 1967, s. 285, 288, 297—298, 327, 373. —

w tzw. niekorzystnym świetle, automatycznie obniża jego rangę jako krytyka i partnera Norwida, osłabia walor całej polemiki. W konsekwencji prowadzi do niezauważania, bagatelizowania ogólniejszych racji i przeświadczeń Klaczki. Zwłaszcza że Klaczkę skompromitować bardzo łatwo. Chociażby przypominając jego sąd o *Czarnych kwiatach* i *Białych kwiatach* —

są wzorem wydymanej nicości, w której dziwołogom myśli odpowiadają dziwołogi języka, a niesłychana zarozumiałość walczy o prym z jaskrawym nieuctwem⁴.

Albo też kładąc nacisk na te jego stwierdzenia, które były oczywistą pomyłką (np. kategorycznie negatywna ocena rozwojowych możliwości sztuk plastycznych w Polsce), a które wyizolowane z całości jego przekonań i wywodów robią wrażenie monstrualnego anachronizmu.

Czegóż bo o Klaczcze — i dziś jeszcze — w pracach poświęconych Norwidowi przeczytać nie można!

Ten „pamflecista nieoświecony a silny”, jak w liście do Antoniego Zaleskiego (z 29 X 1858 r.) nazywa go Norwid, silny poparciem całego wstecznictwa emigracyjnego i krajowego, usłużny serwilista wiedeńsko-habsburski, pierwszy w naszej literaturze wprowadził jako miary wartości artystycznych kulinarne kryteria „dobrego” lub „złego” smaku⁵.

Ta szczególna anatema, jaką został obłożony Klaczko w oczach miłośników Norwida, ciążyć się zdaje nawet na tych nielicznych pracach o poecie, w których padają pytania dotyczące racji i poglądów krytyka. Zauważyć w nich można tendencję do przypisywania Klaczcze przeświadczeń bardziej konserwatywnych, niż je miał w rzeczywistości, do przesuwania go „w prawo”. I tak Władysław Arcimowicz w swej cennej materiałowo książce o konfliktach Norwida z krytyką twierdził np., że Klaczko w latach pięćdziesiątych był rzecznikiem koterii Jana Koźmiana i „Przeglądu Poznańskiego”, że jej ideologię szerzył na emigracji⁶. Tak jakby Klaczko był rzecznikiem tej samej, ultramontańskiej orientacji, której przedstawicielem był inspirowany przez zmartwychwstańców Jan Koźmian. Klaczko wprawdzie prywatnie przyjaźnił się z Koźmianem, niejedno go z nim łączyło, ale od Wiosny Ludów pozostawał w kręgu orientacji liberalno-zachowawczej, niepodległościowej, której wyraziście-

J. W. Gomulicki, *Dodatek krytyczny*. W: C. Norwid, *Pisma wszystkie*. T. 10. Warszawa 1971, s. 376—377.

⁴ [J. Klaczko], *Nieogłędność dzienników krajowych*. (2 VIII 1857). R-1 333. Takim umownym zapisem posługuję się przywołując artykuły opublikowane w „Wiadomościach Polskich”, a cytowane tutaj za przedrukiem w: *Roczniki polskie z lat 1857—1861*. T. 1—4. Paryż 1865. Nawias po tytule artykułu zawiera datę odpowiedniego numeru „Wiadomości”; przy skrócie R (oznaczającym przedruk) liczba po łączniku wskazuje tom, a następne liczby — stronicę.

⁵ M. Piechał, *Mit Pigmaliona. Rzecz o Norwidzie*. Warszawa 1974, s. 28.

⁶ W. Arcimowicz, *Cyprian Kamil Norwid na tle swego konfliktu z krytyką*. Wilno 1935, s. 36, 61, 96—97.

lem był Hotel Lambert. I kiedy w latach 1849—1851 Jan Koźmian zwalczał w „Przeglądzie Poznańskim” poezję Mickiewicza, piętnując ją za buntowniczy stosunek do oficjalnej religii i za podsycanie wrzenia narodowego w umysłach Polaków:

poeci zamiast koić i wzmacniać, ani na chwilę nie przestali drażnić ran zaognionych i skrwawionej szaty ojczyzny przed oczyma rozciągać⁷.

— to w tym samym czasie Klaczko przyznawał Mickiewiczowi bezapelacyjne pierwszeństwo poetyckie i z myślą o nim pisał:

I cóż, że poezja nasza z naszych wnętrzności żyje i nasze serca gryzie? Póki ona żyje, nie zginiem; póki ona gryźć będzie, czuć będziemy...⁸

Z kolei autor nowszej pracy, Tadeusz Żabski, który stawia przekonywającą skądinąd tezę na temat polemicznej zależności wykładów Norwida o Słowackim od prelekcji Klaczki o Mickiewiczu, uznał za najbardziej charakterystyczną cechą wywodów Klaczki — odtwarzanych, dodajmy, jedynie na podstawie bardzo skrótowych i niejasnych notatek — apologię starszylachetczyzny⁹. Tak jakby to nie Klaczko w tym samym czasie pisał:

jeśli nieuprzedzonym okiem spojrzymy na stan naszej szlachty za epoki Sasów i bez stronniczych widoków zechcemy pytać się dziejów, łatwo to smutne wyniesiem przekonanie, że równe było zepsucie „w Polsce urzędowej”, jak w całej Polsce szlacheckiej, i że magnaty bynajmniej nie posiadały monopolu wszystkich strasznych chorób wieku. Egoizm, prywata, lekkomyślność i chciwość cechowały zarówno cały u nas wtenczas stan rycerski [...], szlachta nasza nie ustępowała wówczas w niczym naszym „panom”, a przewyższała ich może jeszcze pod względem jednego smutnego nałogu [...]: mamy tu na myśli owe straszne pijaństwo, które wprawdzie teraz dziwnej się doczekało apoteozy u naszych powieściopisarzy, ale które nas zanurzyło w prawdziwe zbydłeczenie [...]¹⁰.

Nie ulega wątpliwości, że Klaczko, który osobiście znał Norwida, po prostu go nie lubił, że jego twórczości nie cenił, nieraz ostentacyjnie z niej drwił. A jednak — również nie ulega wątpliwości, że za jego stanowiskiem wobec Norwida stały nie tylko prywatne uprzedzenia do poety, także pewne racje ogólniejszej i bardziej pryncypialnej natury, których można nie podzielać, ale których nie można pomijać. Dla Klaczki pisarstwo Norwida nie było bowiem wyłącznie przejawem samotniczych dążeń i upodobań, przeciwnie, oceniał je jako w pewnej mierze reprezen-

⁷ [J. Koźmian], *Dwa ideały polskie*. „Przegląd Poznański” t. 12 (1851), s. 120. Zbliżone stanowisko zajął autor we wcześniejszym artykule: *Dwa bałwochwalstwa w Polsce niebezpieczne*. Jw., t. 9 (1849).

⁸ [J. Klaczko], *Wieszcz i wieszczby. Rys dziejów nowszej poezji polskiej*. Wstęp. „Goniec Polski” 1850, nry 118—121. Cyt. za: J. Klaczko, *Pisma z l. 1849—1851*. Zebrał B. Erzepki. Poznań 1919, cz. 1, s. 48.

⁹ T. Żabski, *Z problematyki rozprawy Norwida „O Juliuszu Słowackim”*. „Prace Literackie”, t. 3 (1962), s. 104.

¹⁰ [J. Klaczko], *Dzieje panowania Augusta II*. (5 i 12 IX 1857). R-1 377.

tatywne dla pewnych tendencji epoki, oczywiście tendencji, które z jego punktu widzenia wydawały się niepokojące i zgubne. Taki sens miała przywoływana już tutaj uwaga o *Promethidionie* i *Zwolonie*, które krytyk przeciwstawiał prostocie wiersza Lenartowicza *Dziewczyzna* — „to prawdziwy fenomen w czasach, które tylko wydają *Promethidiony*, *Zwolony* i inne androny”¹¹. I taka była zasada traktowania Norwida w artykule *Sztuka polska*, gdzie poglądy poety na sztukę występowały w ramach „nastrojów artystycznych” znamienych dla lat pięćdziesiątych.

Na potrzebę przyjęcia szerszej wykładni interpretacyjnej dla polemiki Klaczko—Norwid zwrócił ostatnio uwagę Wiktor Weintraub:

Antypatia osobista? Może. Ale prawdopodobnie działały tu też i bardziej zasadniczej natury względy. Klaczko jako krytyk uważał się za strażnika tradycji wielkiej poezji romantycznej (którą w jego rozumieniu reprezentowali przede wszystkim Mickiewicz i Krasiński). Kryteriami tej tradycji oceniał współczesną twórczość i wszelkie odstępstwa od niej namiętnie potępiał. Norwid wielkości tej tradycji był świadom w stopniu nie mniejszym niż Klaczko. Ale jako twórca, który przyszedł na świat po wielkich poetach romantycznych, znał też i ciężar owej tradycji, rozumiał, że pójście dalej drogą wytyczoną przez wielkich romantyków to epigonizm. Dlatego to zrywał z nią, próbował radykalnie innych rozwiązań. [...] Dlatego skazani byli na antagonizm¹².

Niewątpliwie: tak właśnie było. Nadal jednak nie jest zrozumiałe, w imię jakich racji przenikliwy krytyk Klaczko — niechętny, jak Norwid, wszelkim niewczesnym zrywom politycznym, zwolennik, jak Norwid, pracy organicznej — obstawał tak uporczywie przy zachowaniu autorytetu wielkiej poezji romantycznej, stając w poprzek wszelkim dążeniom, które ten autorytet mogły osłabić.

Dla jasności całej sprawy i zobaczenia jej we właściwych proporcjach trzeba również przypomnieć, że Klaczko w ogóle był krytykiem ostrym i bezpardonowym. I to nie tylko w stosunku do Norwida, również wobec głośnych i uznanych pisarzy. Takich jak Józef Korzeniowski, którego powieściom zarzucał „horyzont wszędzie jasny, dlatego właśnie, że ciasnny”, „kuchenną moralność bez ofiary, bez natchnienia”, „przystanie na sromotną obecność”, „narodowe odstępstwo”¹³. Jak Teofil Lenartowicz, którego poemat *Gladiatorowie* poddał druzgoczącej analizie („nieszlachet-

¹¹ [J. Klaczko], *Do Teofila L.* „Goniec Polski” 1851, nr 209. Cyt. za: *Pisma z l. 1849—1851*, cz. 2, s. 205. Z czasem stosunek Klaczki do Lenartowicza uległ daleko idącej zmianie, co krytyk motywował postępującym manieryzmem twórczości poety. Swoją wcześniejszą aprobatę tłumaczył nastrojami, jakie powstały bezpośrednio po r. 1846 i 1848 — zob. [J. Klaczko], „*Gladiatorowie*”, przez p. Lenartowicza. (28 XI i 12 XII 1857). R-1 462: „tylą nadzieją i zawodami wycieńczony duch narodu rad znalazł odpocznienie i ukojenie w tych słodkich, czułych dźwiękach sielankowej nuty”.

¹² W. Weintraub, *Norwid — Puszkina. „Spartakus” i strofa „Oniegina”*. W: *Od Reja do Boya*. Warszawa 1977, s. 363.

¹³ [J. Klaczko], „*Krewni*”, *powieść p. Korzeniowskiego*. (10, 17, 24 I 1857). R-1 14, 29.

ności opisów i obrazów odpowiada ciągle prawie nieszlachetność wyrażenia”, „wiersz luźny i kaskadowy, miętoszony i ucinany, prawdziwa rytmiczna dychawica, z dodatkiem [...] rymów, które raz w raz to hukną, to pukną”), kończąc ją stwierdzeniem, że „w nowym swoim dziele słabszym jeszcze okazał się politykiem niż poetą”¹⁴. Jak Ignacy Chodźko, o którym pisał, że „zrzekł się Polski, zabił ją w duchu”¹⁵. Nawet w kontekście emigracyjnych utarczek i polemik, na tle ówczesnej konwencji krytyki literackiej, artykuły Klaczki uderzają wyjątkową zjadliwością, ich demaskatorski charakter zbliża je do pamfletu. I trudno też powiedzieć, że Klaczko „nie przebierał w słowach”, właśnie „przebierał”, wyszukując szczególnie ostre i napastliwe, kierując się przekonaniem, że „krytyk nie powinien być bezstronny, lecz powinien nienawidzić lub kochać”¹⁶. Tę jego skłonność podkreślało wielu współczesnych, był z niej znany. Andrzej Edward Koźmian pisał w r. 1858 o Klaczce, że „nie umie znać miary, ani w entuzjazmie, ani w naganie; pisze dobrze, gdy się gniewa”¹⁷.

Warto dodać, że wskazana tu właściwość Klaczki stała się jedyną cechą, w jaką Norwid wyposażył postać Krytyka w dramacie *Za kulisami*, wkładając w usta tej postaci, raz tylko głos zabierającej, takie oto wyznanie:

Eheu!... nie byłbym w możności nic utworzyć, gdybym się pierwaj nie rozdrażnił, i gdybym się nie zawiązał na coś i nie ugniewał!... Dlatego: to właśnie, na co sarkam, cały stanowi skarb mój i całe upewnienie i pokój.

Nieco wcześniej zaś Chór-Biegających mówi:

nie pytajcie: na mocy czego? tak a tak sądzi ów krytyk?... pozostawicie mu albowiem dwie straszne bronie w ręku: nie dać czasu, ażebyś zapytanie owo wypowiedział... albo: tak dalece zgwałcić ciebie polemicznymi wyskokami, żebyś przebrał miarę oburzenia i dyskusję zmienił w potyczkę¹⁸.

Jest bardzo prawdopodobne, że Krytyk z dramatu Norwida został nakreślony na obraz i podobieństwo Klaczki, tak jak widzieli go niektórzy współcześni. Ale można też było widzieć Klaczkę w zupełnie innym świetle. Oto co pisała o jego artykułach Narcyza Żmichowska w liście z r. 1858 do Bibianny Moraczewskiej:

toć temu człowiekowi dobry duch jakiś ciągle w ucho szepcze, co jest najpotrzebniejsze i najpilniejsze dla nas do napisania. Ledwo sobie pomyszę: ach! gdyby kto zaciął biczem tę niedorzeczność, już słyszę klaśnięcie, a zawsze w po-

¹⁴ [Klaczko], „Gladiatorowie”, przez p. Lenartowicza, R-1 480, 481, 484.

¹⁵ [J. Klaczko], *Odstępcy*. (3 III 1860). R-4 41.

¹⁶ A. E. Koźmian do S. E. Koźmiana, list z 2 XI 1858. Cyt. za: Hoesick, *op. cit.*, s. 102, przypis.

¹⁷ *Ibidem*, s. 101.

¹⁸ Norwid, *op. cit.*, t. 4, s. 533.

rę, zawsze w najwłaściwszy wrzód; mogłabyś mu też donieść, że teraz głos żaden nie ma takiej powagi, takiej wziętości, takiego posłuchu. Gdyby kiedyś danym mu było osobistością swoją prawdom głoszoną poświadczyć, to by nikt silniej w opinii prawie ogółu nie stanął¹⁹.

Dwa różne portrety, a raczej dwa różne szkice do portretu krytyka. Który z nich jest prawdziwy?

Monografista Klaczki, Stanisław Tarnowski, wspomina:

Znajomi mówili, że gdyby Klaczko miał żonę, to ta żona potrzebowałaby dużo cierpliwości. Nie dąsał się, nie był kwaśny i opryskliwy, ale miewał wybuchy gniewu, oburzenia, rozpacz. Często bez dobrego, czasem bez żadnego powodu, zawsze większe niż ten powód²⁰.

Otóż dla Klaczki trzeba właśnie mieć cierpliwość. Trzeba ją mieć po to, by w jego działalności krytycznej — poza wybuchami gniewu i skrajnościami, poza nieraz mylnymi prognozami i ocenami — dostrzec sądy rzadkiej trafności i rozległość horyzontów myślowych; by zobaczyć utalentowanego pisarza, który z pasją i konsekwencją realizował jasno określony program kultury polskiej, współbrzmiący z ideologią i polityką obozu Czarotoryskich, w istotny sposób wzbogacający nasz obraz późnego romantyzmu.

O rangę Klaczki — antagonisty Norwida — upomniał się już w r. 1933 Stefan Kołaczkowski w znanej rozprawie *Ironia Norwida*. Kołaczkowski świetnie rozumiał, że na pogrążaniu Klaczki traci nie sam Klaczko, również Norwid i jego epoka, że lekceważenie tego niezwykłego krytyka rozbija cały walor badawczy tkwiący w tych dwu przeciwstawnych, a w jakiś sposób i podobnych, i równoważnych postawach. Dlatego kładł nacisk na punkty styczne między Klaczką i Norwidem:

Obu łączył katolicki pogląd na świat i tradycjonalizm, obu wytworzył ary-stokratyzm i nadwrażliwość. Obaj mieli szerokie widnokreśli historiozoficzne. Gdy Norwid mierzył współczesność swymi bezwzględными miarami, to samo czynił Klaczko-krytyk, strzelając z armaty do wróbli — tak że Bogu ducha winien Korzeniowski i Lenartowicz nie mogli nawet w przybliżeniu wiedzieć, czego od nich chce ten człowiek. [...] Pośród Korzeniowskich, Chodźków i Kon-dratowiczów miałby prawo Klaczko powiedzieć to samo, co powiedział Norwid: „Wielcy poeci... dopiero przychodzą, kiedy ich nie ma”. Bo był poetą. Tylko, jak nadwrażliwy Norwid, po złośliwej krytyce zaciął się i milczał: tragiczny Żyd, kryjący swe oblicze. Ale jego polot, jego talent pisarski, jego zdolność twórczej syntezy nie dająca się pomyśleć bez wyobraźni i siła jego uczucia mówią za niego.

I dlatego Kołaczkowski pisał:

Nie idzie tu oczywiście o przypisywanie Klaczce genialności równej Norwidowej ani o paralelę. Ale porównawcze przemyślenie obu tych pisarzy dałoby

¹⁹ N. Żmichowska, *Listy*. Pod redakcją S. Pigonia. T. 2. Do druku przygotowała i komentarzem opatrzyła M. Romanówna. Wrocław 1960, s. 128.

²⁰ Tarnowski, *op. cit.*, t. 2, s. 373.

sporo dla zrozumienia ich postawy i typu ludzi tej epoki. Ale to naszym literatom [...] przeszkodziłoby w budowaniu oryginalnych teorii socjologicznych, według których Norwid był fenomenem absolutnym, epoką w jednej osobie²¹.

Sugerowana najogólniej przez Kołaczkowskiego konfrontacja postaw obu pisarzy nadal pozostaje postulatem badawczym w pełni aktualnym, z historycznoliterackiego punktu widzenia wiele obiecującym. Postulat ten jest jednak praktycznie niewykonalny bez dwu prac wstępnych. Pierwszą jest wychodząca poza norwidowskie uwikłania charakterystyka stanowiska krytycznego Klaczki. Drugą — odtworzenie przebiegu i przedmiotu polemiki, jaką toczyli dwaj pisarze na przestrzeni dziesięciolecia. To ostatnie wydaje się tym ważniejsze, że dokumentacja wzajemnych stosunków Norwida i Klaczki jest obszerniejsza, niż odnotowała to dotychczasowa literatura przedmiotu, z reguły zresztą koncentrująca uwagę na poszczególnych ogniwach sporu i tracąca z pola widzenia jego całość.

Zamieszczone niżej uwagi, podejmując pierwsze z tych zadań, są próbą pokazania Klaczki-krytyka w kontekście zamierzeń politycznych i ideologicznych Hotelu Lambert. Zabieg jest o tyle uzasadniony, że ogólną orientację obozu — choć zrazu nie bez pewnych zastrzeżeń — Klaczko podzielał już od r. 1848, a najważniejsze jego prace krytyczne ukazywały się na łamach „Wiadomości Polskich”, organu prasowego Hotelu Lambert. Parę słów o tym piśmie.

W latach 1857—1861 był Klaczko — obok Waleriana Kalinki i Feliksa Wrotnowskiego — jednym ze współredaktorów „Wiadomości Polskich”, tygodnika utrzymującego się w połowie z opłat prenumeratorów, w połowie z zasiłków Adama Czartoryskiego i Władysława Zamoyskiego²². „Wiadomości Polskie” wychodziły już wcześniej, jako dekada informacyjno-polityczna przeznaczona głównie dla emigrantów, służąca popularyzacji stanowiska Hotelu Lambert, ze szczególnym uwzględnieniem interesów polskiej formacji wojskowej na wschodzie. Od roku 1857, przekształcając się w tygodnik, zmieniły charakter i przeznaczenie. Z dawnej redakcji na stanowisku redaktora naczelnego pozostał nadal Feliks Wrotnowski, od września 1859 funkcję tę przejął Ignacy Szczepanowski. Poza Klaczką i Kalinką, którzy pisywali najwięcej, współpracowali z piśmem m. in. Aleksander Chodźko i Ignacy Szczepanowski (od początku), bardzo możliwe, że również Horacy Delaroche (młodszy) i Andrzej Plichta. Artykuły w „Wiadomościach” były anonimowe, niektóre były

²¹ S. Kołaczkowski, *Ironia Norwida*. W: *Portrety i zarysy literackie*. Opracował S. Pigoń. Warszawa 1968, s. 164.

²² Materiały archiwalne dotyczące „Wiadomości Polskich” znajdują się w Bibl. Czartoryskich w Krakowie (zwłaszcza rkpsy Ew. 1238, 1287) oraz w rzymskim Archiwum Księży Zmartwychwstańców (zob. J. Mrówczyński, Ks. Walerian Kalinka. *Życie i działalność*. Poznań 1972).

pisane wspólnie, tak że kwestia autorstwa w niejednym przypadku pozostaje dzisiaj sprawą otwartą²³.

Nowe „Wiadomości Polskie” tym się różniły od dawnych, że przesunęły punkt ciężkości zainteresowań pisma na kraj i krajowego odbiorcę, że dużo większy nacisk kładły na sprawy świadomości narodowej, wszechstronnej i dogłębniej interpretując jej przejawy, kierując swoje uwagi i refleksje przede wszystkim do „pracowników powołanych uprawiać niwę narodowego umysłu”. Stąd wiele miejsca poświęcano literaturze i sztuce oglądanej „nie okiem estetyków i artystów, ale wychodźców wszędzie i zawsze szukających wróżby o losie ojczyzny”, problemom dziennikarstwa i krytyki literacko-artystycznej, historii i języka polskiego, wychowaniu młodzieży i obyczajowości. Nie będąc pismem *stricto* literackim, „Wiadomości” programowo „trzymały na surowej baczności piśmiennictwo krajowe”, gdyż w nim „najmocniej zbiera się i odbija cały obraz stanu krajowego”²⁴.

Na tle ówczesnej prasy polskiej w kraju i na emigracji „Wiadomości Polskie” wyróżniały się wysokim poziomem, były — jak pisze Marcin Król — „pierwszym naprawdę wybitnym pismem wywodzącym się z Hotelu Lambert”²⁵. Zapewne, przyczyniły się waleń do tego umiejętności pisarskie Klaczki i Kalinki. Przede wszystkim zdecydował o tym fakt, że redakcja pisma realizowała program Hotelu Lambert w oparciu o przemyślaną i bardzo konkretną strategię walki o świadomość narodową. Redaktorzy od samego początku dysponowali wyrazistą koncepcją polityki społecznej, ideologicznej, kulturalnej, którą na łamach swojego pisma przeprowadzali z ogromną konsekwencją.

Upatrując główny sens swojego istnienia w odbudowie wolności narodu polskiego, stronnictwo księcia Adama Czartoryskiego chciało do niej dojść na drodze polityki praktycznej, liczącej się z rzeczywistością. Wyrazem tego była interpretacja postulatu insurekcyjnego. Nie chodziło o powstanie w ogóle, za każdą cenę, ale o powstanie „w porę zrobione”. „W porę” znaczyło: przy sprzyjającej koniunkturze na arenie między-

²³ Zob. J. Zamoycka, *Wspomnienia*. Rękopisy opracowała, poprzedziła wstępem, zaopatrzyła w przypisy i indeksy M. Czapska. Londyn 1961, s. 324. Tarnowski dysponował egzemplarzem „Wiadomości Polskich”, na którym Kalinka oznaczył artykuły pisane przez Klaczkę (zob. J. Klaczko, *Pisma polskie*. W układzie i z objaśnieniami F. Hoesićka. Warszawa 1902, s. 208). Wydaje się jednak, że oznaczenia Kalinki nie objęły wszystkich artykułów Klaczki.

²⁴ Zob. *Wstępne słowo otwierające nowe „Wiadomości Polskie”*. (3 I 1857). R-1 1—4. — [J. Klaczko], *Literackie dziwadła*. (8 VIII 1857). R-1 339. — [W. Kalinka?], *Obejrzenie się na rok 1857*. (23 i 30 I 1858). R-2 59.

²⁵ M. Król, *Pośrednia droga. Myśl polityczna Adama Czartoryskiego i Hotelu Lambert. (1832—1861)*. „Znak” 1974, nr 5. Z artykułu tego w dalszym ciągu mojej pracy korzystam niejednokrotnie, zwłaszcza z obserwacji dotyczących „Wiadomości Polskich” i zawartych w nich analiz typów świadomości narodowej Polaków.

narodowej i równocześnie przy odpowiednim stanie przygotowania sił narodu. Dla realizacji podstawowego celu Hotel Lambert obsługiwał swoją aktywnością dwa nurty działania, przez całe niemal 40-letnie istnienia stronnictwa traktowane komplementarnie. Pierwszy łączył się z postulatem nadawania sprawie polskiej europejskiego znaczenia, zwłaszcza wiązania jej — poprzez zabiegi dyplomatyczne — z konfliktami międzynarodowymi, które kiedyś, wreszcie, wyłonią korzystny dla Polski moment. Drugi, dla owego momentu właśnie, kładł nacisk na konieczność utrzymania narodu w stałej „gotowości wewnętrznej”, zogniskowania polskiej opinii publicznej wokół jednej, nadrzędnej idei niepodległościowej. Na obchodzie listopadowym w r. 1838 książę Adam mówił:

Pierwszy obowiązek, główna mądrość narodu jest [...] doczekać sposobnej pory i umieć ją schwycić. [...] Myślmy więc nieustannie o tym dniu, póki nie przyjdzie, myślm y o nim, byśmy w ten dzień właśnie, sami sobie, broń Boże, nie zabrakli ²⁶.

Oba nurty podlegały różnym fluktuacjom w zależności od oceny bieżącej sytuacji, która wyznaczała aktualną taktykę obozu.

Polityka kulturalna Hotelu Lambert to przede wszystkim drugi nurt aktywności stronnictwa, jeden ze stałych komponentów tego nurtu, jakkolwiek w różnych okresach występujący z różną siłą i wyrazistością. Stąd konieczność rozpatrywania tej polityki w ramach całości zadań, jakie w danym czasie przed nią stawiano. Okres po Wiośnie Ludów, lata pięćdziesiąte, wydają się w tym względzie szczególnie interesujące. Wydarzenia poznańskie i galicyjskie roku 1846, rok 1848, wojna krymska — z jednej strony, z drugiej — rozwój kapitalizmu na ziemiach polskich, wprowadziły istotne zmiany w poprzedniej taktyce stronnictwa, wyłaniając w konsekwencji wyrazisty i spójny program kultury polskiej. Był on skonceptualizowany dzięki dwu świetnym pisarzom, Julianowi Klaczce i Walerianowi Kalince, którzy propagowali go przede wszystkim, choć nie wyłącznie, na łamach oddanego do ich dyspozycji w latach 1857—1861 oficjalnego organu Hotelu Lambert, jakim były „Wiadomości Polskie”. Przekaznikiem formułowanych przez nich tendencji stał się na terenie kraju Lucjan Siemieński, w latach 1856—1861 redaktor „Dodatku Miesięcznego” do „Czasu”.

Propagowany przez reprezentantów orientacji politycznej Hotelu Lambert program kultury polskiej objął swoim zasięgiem najważniejsze jej dziedziny (literaturę piękną, sztukę, filozofię, historiografię, dziennikarstwo) i kierunki (romantyzm, zapowiedzi realizmu). W tym sensie był adekwatny wobec kultury późnego romantyzmu polskiego, że przynosił jej całościową interpretację.

W pierwszym okresie istnienia stronnictwa, w latach trzydziestych i mniej więcej do początku lat czterdziestych, propaganda działaczy Ho-

²⁶ A. Czartoryski, *Mowy od roku 1838—1847*. Paryż 1847, s. 3—4.

telu Lambert skupiona była wokół trzech postulatów, które i później, przez wiele lat, były podstawą polityki obozu. Mniemano, że aby powstanie w Polsce powiodło się, obok korzystnej sytuacji międzynarodowej, potrzeba: 1) odłożyć na czas po odzyskaniu niepodległości spory o kształt przyszłej wolności narodu (słynne „najpierw być, a potem jak być”, „co będzie potem, można na potem odłożyć”); 2) złożyć władzę w ręce rządu jednego i ponadpartyjnego; 3) wytworzyć zaufanie do obozu Czartoryskiego, w szczególności do księcia Adama, jedynego człowieka predestynowanego do objęcia władzy, zdolnego skonsolidować opinię narodową.

W sferze taktyki stronnictwa sprawą kluczową tego czasu było zbudowanie takiego autorytetu obozu (zwłaszcza zaś jego kierownika), który umożliwiłby postawienie go ponad wszystkimi stronnictwami, jako jedynego reprezentanta narodu wobec swoich i obcych. Wieloletni ostry spór wewnątrz obozu o naczelnikostwo czy monarchizm księcia Czartoryskiego był sporem nie o to, czy pozycja księcia Adama jest wyjątkowa, bo tego nikt w obozie nie kwestionował, ale o to, jakimi środkami podnieść jego prestiż²⁷. Ówczesne inicjatywy w zakresie kultury polskiej, skoncentrowane głównie na środowisku emigracyjnym, w najogólniejszym sensie sekundowały tym zabiegom. Były to przede wszystkim rozmaite formy dalekowzrocznego mecenatu kulturalnego, wyrażające się w zakładaniu i fundowaniu instytucji bezpośrednio bądź pośrednio służących kulturze narodowej, jak Biblioteka Polska, towarzystwa naukowe, szkoły. Wraz z licznymi akcjami filantropijnymi, spełniając cele ogólniemigracyjne i przez to ogólnonarodowe, podnosiły prestiż obozu i jego kierownika, sugerowały, że obóz ten spełnia funkcje należące do rządu narodowego.

Skoncentrowanie działalności propagandowej Hotelu Lambert na tych właśnie sprawach było możliwe dzięki temu, że w owym czasie nie wątpiono jeszcze — na ogół — w gotowość narodu, zwłaszcza szlachty, do podjęcia wysiłków powstańczych. Powołując się na wciąż świeże doświadczenia powstania listopadowego, podnoszono — jak Mochnacki — że powstanie upadło głównie z braku silnej władzy. Symptomatyczna dla tego poglądu wydaje się opinia sformułowana przez Janusza Woronicza w roku 1839:

Aby następne powstanie, to jest: użycie wszystkich resursów narodu przeciw najeźdźnikom, skutecznie prowadzonym być mogło, aby siła fizyczna skutecznie bez zawady działała, potrzeba, aby główna jej sprężyna wzmogła się do najwyższego stopnia.

Chodziło więc przede wszystkim o uznanie tej potrzeby, o akceptację owej „głównej sprężyny”, albowiem żywiono wówczas przekonanie — niekoniecznie uzasadnione — że „pod względem siły moralnej, na żądzy niepodległości, na zawziętości do najeźdźnika, nic już zyskać nie możemy”²⁸. W tym samym mniej więcej duchu utrzymane były ówczesne

²⁷ Zob. M. Handelsman, *Adam Czartoryski*. T. 1. Warszawa 1948, s. 273 n.

²⁸ J. Woronicz, *Rzecz o monarchii i dynastii w Polsce*. Paryż 1839, s. 5.

mowy rocznicowe księcia Adama, krytykujące raczej brak jedności patriotycznej opinii narodowej, raczej niecierpliwość powstańczą, raczej społeczną rewolucyjność demokratów — niż ugodowość i odstępstwo narodowe. Kultura polska lat trzydziestych, zdominowana przez patriotyczną poezję wielkiego romantyzmu, zdawała się uzasadniać ten punkt widzenia. Stąd też raczej tendencje do jej ochrony i zabezpieczenia niż aktywna i programowa ingerencja w sferę przekazywanych przez nią treści.

Tymczasem nastroje w kraju przybierały inny obrót, co po Wiośnie Ludów pociągnęło za sobą zmianę dotychczasowego rozpoznania. Okazało się przede wszystkim, że z „zawziętością do najezdника” nie jest już tak dobrze, że nastroje w kraju są bardziej ugodowe, mniej bitewne niż dotąd. Ale pierwsze wyraźne objawy zaniepokojenia narastaniem nowej sytuacji — jeśli mierzyć je oficjalnymi wystąpieniami księcia Czartoryskiego — zaczęły się pojawiać już od początku lat czterdziestych. W roku 1840 książę podnosił, że

są między nami tacy, którzy poczytują za marną iluzją myśleć o odnowieniu kiedykolwiek powstania narodowego; poczytują za iluzją kierowanie i usposabianie chęci i myśli polskich ku temu celowi.

A w roku 1844:

Nie wierzę tym, co nam mówią, że duch w kraju obumarał; że tam wszyscy są obojętni, skąpi, zatrwożeni aż do stracenia jasnego sądu o rzeczach, że już są prawie pogodzeni z teraźniejszym stanem swym, z upokorzeniem, z nikczemnością, z rządami niewoli²⁹.

W latach czterdziestych obawa o nastroje w kraju wyraźnie i systematycznie przybiera na sile, co wszakże nie od razu prowadzi do zwrócenia baczniejszej uwagi na nowe tendencje w kulturze krajowej. Mimo całego życzliwego wychylenia ku sprawom kraju, mimo przejawów zainteresowania jego życiem literackim — kultura polska to dla całego wychodźstwa nadal przeważnie literatura emigracyjna, coraz bardziej różniąca się od tego, co powstaje i drukuje się w kraju. Ówczesna prasa emigracyjna, zaabsorbowana towianizacją refleksji Mickiewiczowskiej, dzieli z krajem zainteresowanie polską filozofią z kręgu Hegla, zajmując wobec niej na ogół — różnie motywowane stanowisko krytyczne. Natomiast tak charakterystyczne dla kraju zjawiska, jak rozwój powieści i sztuki, zwłaszcza malarstwa, oraz towarzyszące temu rozwojowi dyskusje i polemiki, znajdują się — generalnie rzecz biorąc — raczej na marginesie zainteresowań owej prasy. Nawet „Dziennik Narodowy” Władysława Platera (1841—1848), wykorzystujący literaturę do walki ideowo-politycznej w zakresie większym niż inne tego typu pisma emigracyjne,

²⁹ Czartoryski, *op. cit.*, s. 16, 69—70.

na temat powieści wypowiada się skąpo, w dość oczywisty sposób bagatelizując jej rosnące znaczenie³⁰.

Dopiero w r. 1847, w przemówieniu wygłoszonym przez księcia z okazji rocznicy 3 Maja, pojawiły się spostrzeżenia świadczące o wadze, jaką w Hotelu Lambert zaczęto przywiązywać do nowych zjawisk i tendencji w kulturze krajowej. Po przypomnieniu znaczenia literatury w życiu każdego narodu i omówieniu swoistości zobowiązań współczesnych polskich pisarzy („Dla wzniesienia Polski innych jeszcze trzeba przymiotów, zatrudnień, poświęceń prócz tych, co dostatecznie zdobią poetę, literata, uczonego”; pisarze polscy winni brać pod uwagę „ogół potrzeb ujarzmionej ojczyzny”) zajął się Czartoryski krytyką zjawisk dowodzących odchodzenia pisarzy od tak pojętych ich zadań.

Znajdują się w kraju ludzie udarowani wysokimi zdolnościami, którzy utworzyli sobie osobny świat literacki, i, co w nim zamknięci, pędzą w swobodzie dni swoje, jakby im o nic więcej nie szło. Szermierstwa krytyki i chlubne owacje autorskie zajmują ich jedynie, są dostatecznym dla nich życiem i zawodem, innego zdają się nie żądać i nie chcieć, aby był ważniejszymi dla kraju wypadkami przerwany. Gdyby podobny przykład znalazł naśladowców, piśmiennictwo stałoby się jedynym patriotyzmem naszym, wszelkie inne żywioły życia narodowego byłyby Polsce odjęte³¹.

„Piśmiennictwo jako jedyny patriotyzm”. Literatura dla literatury? Sztuka dla sztuki? W odniesieniu do polskiej poezji i prozy połowy XIX w. brzmi to co najmniej fałszywie. A jednak. Z persektywy emigracyjnej, na tle dramatycznego zaangażowania ideowego wielkiej poezji romantycznej, toczone w kraju spory o powieść, uwaga poświęcana problemom warsztatu pisarskiego, zagadnieniom kompozycji, zmyślenia i prawdy, obrazowania i flamandzkiego malowania, musiały się wydawać czymś obcym dotychczasowej tradycji. Znane i głośne zabiegi Kraszewskiego zmierzające do uwolnienia powieści od XVIII-wiecznego dydaktyzmu i XIX-wiecznej tendencyjności, poszukiwanie literackich wyznaczników powieści, pogląd wreszcie, że „piękno estetyczne”, tj. dokładne i bezstronne odtwarzanie świata, jest ostatecznym i jedynym celem romansu, musiały się przedstawiać jako dążenia do ominięcia specyficznie narodowych powinności literatury, jako wyraz przystosowania się do krajowego *status quo*. Pośrednim potwierdzeniem, że Czartoryskiemu chodziło o ten właśnie a nie inny krąg zjawisk i tendencji, są późniejsze artykuły z „Wiadomości Polskich”, które — w 10 lat po przemówieniu Czartoryskiego — podejmują jego krytyczne obserwacje i w różnych wariantach będą je przetwarzać. Ale to dopiero za 10 lat, a na razie owa zapoczątkowana przemówieniem Czartoryskiego oficjalna próba ingerencji

³⁰ Zob. A. Zieliński, „Dziennik Narodowy” wobec zagadnień literatury polskiej. „Prace Polonistyczne” t. 18 (1962).

³¹ Czartoryski, *op. cit.*, s. 120—122.

w sprawy kultury krajowej musiała ustąpić pola nawałowi wydarzeń politycznych związanych z Wiosną Ludów i wojną krymską.

Sytuacja, jaka zarysowała się już przed Wiosną Ludów, w latach pięćdziesiątych zyskała na wyrazistości. Przypomnę krótko, że jej tłem ogólnym była dość powszechna utrata nadziei narodowych i równie powszechny kryzys zaufania kraju do emigracji, która z natury rzeczy, z racji celu, dla którego przebywała poza krajem, musiała być i była nastawiona bardziej niepodległościowo niż kraj. Kiedy więc z całego wychodźstwa zgłaszano się do oddziałów polskich przeznaczonych dla wojny turecko-rosyjskiej, zamożni obywatele z kraju donosili ludziom z kręgu Hotelu Lambert, że

nie życzą sobie [...], aby zaczynając [...] na nowo Rosję, rozrażać rany, które owszem trzeba goić, bo z tej strony nie grozi żadne niebezpieczeństwo³².

Już zawiązana w Królestwie Spółka „Roczników Gospodarstwa Krajowego”, przekształcona w r. 1858 w Towarzystwo Rolnicze, już Liga Polska w Księstwie Poznańskim — mimo że popierane przez Hotel Lambert — były wyrazem emancypowania się kraju spod wpływów Emigracji i równocześnie wyrazem przystosowywania się środowisk szlachecko-ziemiańskich, a więc tych, na które obóz Czartoryskiego liczył najbardziej, do nowej sytuacji stwarzanej przez rozwój cywilizacji przemysłowej na ziemiach polskich.

Adaptacja do możliwości pracy legalnej na polu praktyczno-gospodarczym wywoływała zrozumiały niepokój ośrodków niepodległościowych, zwłaszcza emigracyjnych. Wspólna im była obawa, czy program rozwoju gospodarczego nie odciągnie społeczeństwa polskiego od dążeń i ideałów niepodległościowych. „Moralny czy materialny rozwój?” Na to podstawowe wówczas pytanie demokracji emigracyjni skłonni byli odpowiadać wybierając rozwój moralny, co w skrajnych przypadkach prowadziło do krytyki kapitalistycznego postępu ekonomicznego. Postęp ekonomiczny — rozumowano — zwiększa potencjał materialny zaborców, rosnący dobrobyt w kraju umiła pobyt w więzieniu i oswoja z nim, rozwój materialny Zachodu nie zlikwidował nierówności społecznej³³.

Sytuacja Hotelu Lambert, z jego dążeniami do uprawiania polityki praktycznej i liczącej się z rzeczywistością, była w tym względzie bardziej skomplikowana, jeśli nie wręcz dramatyczna. Poczynania organiczne nigdy nie były obce planom obozu, a w sytuacji, jaka się wytworzyła w latach tych, kiedy ani konfiguracja międzynarodowa, ani nastroje w kraju nie pozwalały myśleć o zwycięskim powstaniu, punkt ciężkości propagandy obozu z konieczności niejako zaczął się przesuwac z idei

³² Cyt. za: *Handelsman, op. cit.*, t. 3, cz. 1, s. 261.

³³ Zob. R. Czepulis, *Myśl społeczna twórców Towarzystwa Rolniczego (1842—1861)*. Wrocław 1964, s. 198—199.

powstania narodowego na program pracy organicznej³⁴. To z jednej strony. Z drugiej zaś — w obozie świetnie zdawano sobie sprawę z potencjalnego niebezpieczeństwa tkwiącego w programie organicznikowskim, z zagrożenia, jakie stwarzał ten program dla świadomości narodowej.

W „Wiadomościach Polskich” o pracy organicznej pisze się często, uwypuklając jej różnorodne walory, zawsze z dobitnym podkreśleniem, że jest ona przede wszystkim środkiem wiodącym do celu, jakim jest odzyskanie niepodległości, odległe wprawdzie, ale jednak „dźwignienie się orężne”, które — jak pisano — „zawsze świeci”. Poparcie, jakiego Hotel Lambert udzielił programowi organicznikowskiemu i działalności Andrzeja Zamoyskiego, w świetle artykułów „Wiadomości Polskich” motywowano się wielorako. Program ten miał być nie tylko przeciwwagą dla wysiłków zaborców zmierzających do wewnętrznego osłabienia kraju i czynnikiem okcydentalizacji Polski, ale również przeciwwagą dla różnych niekorzystnych z punktu widzenia obozu postaw: dla dążeń społecznych i permanentnej konspiracji demokratów, dla patriotyzmu werbalnego, dla „bezczynności zadumanej” w marzeniach mesjanistycznych. Były to razem atuty na tyle doniosłe, że nakazywały opowiedzieć się za organicznikostwem.

Zwraca jednak uwagę, że w „Wiadomościach” bardzo często pojawiają się również przestrogi typu:

Tylko na nową puszczając się drogę, strzeżmy się nowego niebezpieczeństwa, drugiej ostateczności! Nie w samej idei, ale także nie w samej tylko ziemi jest Polska!³⁵

Do głosu nierzadko dochodzi obawa,

aby ów kierunek obecny szlachty nie zawiódł jej dalej, niżby należało; aby płodozmiany i nawozy nie wyrugowały z niej uczuć i popędów szlachetniejszych i ogólniejszej troski³⁶.

Pisano wprost: „dawniej była bieda z utopiami, dzisiaj z pojęciem praktyczności”³⁷. Przy lekturze „Wiadomości Polskich” odnosi się wrażenie, że dla ideologów obozu Czartoryskiego negatywne skutki nowego kierunku musiały się przedstawiać równie niepokojąco, jak pozytywne krzepiąco. Zwłaszcza że te negatywne widziano w kontekście szerszym: pokus stwarzanych przez zaborców „w imię praktyczności i rozsądku”, wychowania młodzieży w szkołach zaborczych, szczególnie rosyjskich, które — bito na alarm — prowadziły „zamierzone dzieło ogłupiania Polski”, propagowały „ciemnotę i materializm”, oraz w kontekście komercjalizacji kultury krajowej kokietującej odbiorcę „artyzmem”.

³⁴ Zob. Król, *op. cit.*, s. 653—663.

³⁵ [W. Kalinka], *O wydawnictwie materiałów historycznych*. (18 VII 1857). R-1 269.

³⁶ [W. Kalinka], *Listy o Królestwie*. (25 II 1857). R-1 96.

³⁷ [Anonim], *Podanie szlachty guberni witebskiej*. (16 V 1857). R-1 188.

„Zapominanie o uczuciach i popędach szlachetniejszych”, o wyższych wartościach moralnych i narodowych — łatwe przy skoncentrowaniu się na działalności praktyczno-gospodarczej, wymagającej przystosowania się do miejscowych warunków — w interpretacji „Wiadomości Polskich” prowadziło do odstępstwa narodowego, realnie zagrażającego „dźwignieniu się orężnemu” w przyszłości. Odstępstwa zbiorowego, narastającego powoli, dyktowanego względami praktycznymi, tym zaś niebezpieczniejszego, że nie odczuwanego jako apostazja. Słowem: Hotel Lambert stanął przed problemem, który za Walerianem Kalinką dobrze będzie nazwać problemem „uczciwych Polaków”.

Dzisiaj jeszcze syn Polaka nie ma wyboru: albo musi być Polakiem, albo zostaje nikczemnikiem, którym gardzi świat cały. Później może być inaczej; później, po nowych klęskach i zawodach, może znajdą się nawet uczciwi Polacy, którzy w dobrej wierze szukać będą przyszłości swej Ojczyzny w jedności z Moskwą³⁸.

Problem „uczciwych Polaków” rodził z konieczności pytanie o środki zapobiegawcze, ono zaś w znacznej mierze sprowadzało się do pytania o środki obniżenia „narodowych” kosztów postępu cywilizacyjnego. Odpowiedzią było uzupełnienie programu pracy organicznej takim programem kultury polskiej, którego cechą podstawową stanowiło traktowanie romantyzmu poetyckiego jako niepodważalnej i jedynej normy etycznej i estetycznej. W praktyce oznaczało to uporczywą obronę priorytetu duchowego romantycznej literatury polskiej, zwłaszcza wielkich poetów romantycznych, i konsekwentną krytykę wszelkich zjawisk kultury rozumianych jako konkurencyjne i opozycyjne.

Już w numerze 2 „Wiadomości Polskich” z r. 1857 Julian Klaczko w recenzji *Krewnych* Korzeniowskiego pisał:

Żądać lub tylko dozwolić tego, aby sztuka przestała być idealną, natchnioną; żądać lub tylko dozwolić tego, aby lot swój niebieski zwinęła i poziomego nam dotrzymała kroku; aby zamiast nas prowadzić do słońca, z nami przy naszej ekonomicznej zasiadała lampie — nie jestże to nie tylko ubliżyć jej godności, ale odebrać jej wszelką racją bytu? Bo jakież inne jej powołanie, jakież inne może być zadanie jak to, aby nas z cieśni codziennych stosunków prowadziła w świat rozleglejszy i piękniejszy, w świat, w którym ustają wszelkie przypadkowości i mierności naszego zwykłego życia, w którym zapał tworzy cud, a natchnienie łamie, czego rozum łamać nie jest w stanie? I czyż właśnie w czasach jak dzisiejsze nie większa tego niż kiedykolwiek potrzeba? Czyż właśnie w epoce, w której wszystko maleje i powszednieje, nie potrzeba, aby przynajmniej poezja nam przedstawiała figury wielkie, idealne, aby wśród otaczającego nas zewsząd dymu, nie dźwiał, ale kotłów, odsłaniała nam raz po raz czyste, i jak najczystsze, niebo Olimpu; aby nam dała poznać, poczuć, przeżyć choćby tylko, że jest jeszcze wyższa moralność nad dobrze zrozumianą Franklina [...]?

³⁸ [W. Kalinka], *Nasze zadania i uchybienia*. (4 VII 1857). R-1 240.

A nieco dalej:

Praktycznym wymaganiom rzeczywistości, staraniom około indywidualnego dobrego bytu, nie odmawiajmy ni uwagi, ni ważności; ale nie dozwalamy im wyłącznego opanowania naszych horyzontów, nie dopuszczajmy ich apoteozowania w dziełach uczucia i wyobraźni!³⁹

Nie można było wyraźniej stwierdzić, że programowa obrona tradycji romantycznej ocalającej „wyższą moralność” ma być z założenia przeciwwagą dla programu rozwoju materialnego, wymagającego oparcia o bardziej przyziemny system wartości. Że nawet „dobrze zrozumiana” moralność Franklina, na którego wzór osobowy tak chętnie powoływali się rzecznicy pracy organicznej, włącznie z Andrzejem Zamoyskim, nie może być uznana za wystarczającą i jedyną, że wymaga uzupełnienia o sferę wartości wyższych, idealnych. Artykuł Klaczki nie był wyrazem osobistych tylko poglądów autora ani też dziełem przypadku. Owe dwa wątki programowe — organicznicostwa i poezji romantycznej — widoczne są we wszystkich rocznikach „Wiadomości Polskich”, zwraca przy tym uwagę, że bardzo często sąsiadują ze sobą. Dla wzmocnienia dokumentacji pozwolę sobie przytoczyć fragment z innego artykułu, przypuszczalnie również napisanego przez Klaczkę:

Wielka poezja nasza [...] zebrawszy wszystkie promienie przeszłości, całą miłość swojej ziemi i całą boleść swojego narodu w jedno wielkie ognisko, w jedną płonąca ideę ojczyzny, strzeliła wieszczym spojrzeniem w przyszłość. Środek tego ogniska jest w duszy każdego, kto ma słuszne prawo być nazwanym synem Polski. To jest tajemnica, dlaczego wielka poezja nasza szła w parze z wielkim czynem i została uznana za arcynarodową.

Nie należy wszakże stąd wnosić, że tylko orężne powstanie może być jedynym celem dla poezji tchnącej ogniem czynu. Bywają chwile różnych przejęć i prac przygotowawczych. Kiedy przypada narodowi zejść do warsztatów, gdzie się kuje żelazo na oręż, zorać gospodarniej niwę, dawczynię zasobów wojennych, [...] wtedy literatura w ogólności, a poezja szczególnie, nie może pozostać tylko artystyczną, dyletancką, marzycielską. Ma ona dzisiaj twardsze może, ale nie mniej wzniosłe zadanie. Im niżej musi schodzić między braci zaprzątionych ziemską sprawą, tym wyżej powinna sięgać po ogień narodowego ducha⁴⁰.

Sądzę, iż należy tu mówić wręcz o decyzji podjętej przez redakcję „Wiadomości Polskich”, decyzji zaakceptowanej przez kierownictwo Hotelu Lambert, jako że pismo było oficjalnym reprezentantem stanowiska obozu i podlegało wewnątrzobozowej cenzurze. Ale w ówczesnej sytuacji była to decyzja ogromnie zaskakująca i ryzykowna. Zwolennicy pracy organicznej nie byli na ogół entuzjastami romantyzmu, a krytykowane w „Wiadomościach Polskich” nastawienia konspiracyjne czy, z drugiej strony, mesjanistyczne — właśnie w wielkiej poezji romantycznej znajdowały inspirację i afirmację. Żeby ten kłopot ominąć, trzeba było

³⁹ [Klaczko], „Krewni” [...], R-1 7—8, 29.

⁴⁰ [J. Klaczko?], *Listy pana Kraszewskiego w „Gazecie Warszawskiej”*. (14 XI 1857). R-1 459—460.

zmniejszyć przeciwstawność tych dwu postaw, nie odczuwaną chyba zresztą wówczas tak ostro jak po powstaniu styczniowym. Tak więc postulowanym działaniom organicznikowskim trzeba było przydać walory postawy heroicznej:

Wytrwać — to całe nasze zadanie obecne. Zadanie trudne, wymagające najczystszy ognia wiary, najsilniejszego ducha poświęcenia się, największego męstwa. Łatwiej być walecznym niż mężnym. Działać zaczepnie, uderzać na nieprzyjaciela, walczyć, to jeszcze nie największa próba żołnierza. Stać nieruchomie pod ogniem, mieć niezłomną wolę zginąć raczej, a nie ustąpić kroku, bez rachuby na odsiecz pilnować swego stanowiska, bez sposobności użycia nie złożyć swojej broni, nad samą nadzieję przenieść powinność — to najwyższa zaleta wojska. Naród nasz dziś jest w takim położeniu [...] ⁴¹.

Natomiast dla poezji romantycznej trzeba było znaleźć taką wykładnię interpretacyjną, dzięki której mogła ona być traktowana nie jako ten czy ów program działania lub niedziałania, ale jako ogólniejsza postawa wobec świata. Inaczej mówiąc: trzeba ją było poddać swoistym zabiegom uniwersalizującym.

Artykuły w „Wiadomościach Polskich” były z reguły anonimowe, co potęgowało wrażenie monolityczności pisma. Sprawy literatury i kultury obsługiwał w nich jednak przede wszystkim Julian Klaczko, w którego wypowiedziach najpełniej wykrystalizował propagowany przez „Wiadomości” program kultury, zwłaszcza w takich obszernych rozprawach, jak „Krewni” [...] *Korzeniowskiego, Charakter dziennikarstwa warszawskiego, Sztuka polska*. Wszelako pierwszą kampanię w obronie wielkich poetów romantycznych przeprowadził Klaczko przed założeniem „Wiadomości Polskich”, w okresie kiedy nie był jeszcze formalnie związany z obozem Czartoryskiego, ale już był bliski jego orientacji politycznej. Idzie tu głównie o ogłoszony w poznańskim „Gońcu Polskim” w r. 1850 artykuł *Wieszcz i wieszczby. Rys dziejów nowszej poezji polskiej*, w którym Klaczko „narodową poezję” przeciwstawiał „kosmopolitycznej filozofii”. Była to poniekąd projekcja tego samego stanowiska, jakie zajmą później „Wiadomości”, i z tej racji włączę ją również do swoich rozważań.

Klaczko romantyzm rozumiał szeroko, nie tylko jako poetykę, lecz przede wszystkim jako określony stosunek do świata. Za najcenniejsze i podstawowe wyznaczniki tego stosunku miał pierwszeństwo udzielane sprawom narodu oraz postawę buntu, niezgody na zastany świat i łączącą się z tym heroiczną koncepcję człowieka. Klaczko nie stworzył — skądinąd nie miał chyba takich ambicji — własnej, oryginalnej koncepcji estetycznej. Znamienne, że dwie najczęściej przez niego stosowane kategorie interpretacyjne: opozycja racji uczuciowych przeciw racjom rozumu i zdrowego rozsądku, przeciwstawienie ideału i złej rzeczywi-

⁴¹ [Anonim], *Podanie szlachty guberni witebskiej*, R-1 190.

stości — były zaczerpnięte z romantycznej krytyki przedlistopadowej, głównie, jak się zdaje, z warszawskich prac Mochnackiego. Bo też w gruncie rzeczy szło im obu o to samo: o taką literaturę, która nie poprzestawałaby na poziomie *status quo*, która sytuując ideał poza dostępną rzeczywistością, implikowałaby stałe dążenie do jej zmiany, niezgodę na nią.

Jak wiemy, ta niezgoda mogła być rozumiana bardzo różnie, prowadzić w różnych kierunkach. W owym czasie wciąż jeszcze trudno było równocześnie akceptować *Konrada Wallenroda* i III część *Dziadów*, *Psalmu przyszłości* i wiersz *Do autora Trzech psalmów*, Mickiewicza i Słowackiego. Stąd np. częste w prasie „wygrywanie” Krasieńskiego kosztem Mickiewicza i odwrotnie. W wypowiedziach Klaczki natomiast zauważyć można rosnącą wyraźnie tendencję do ominięcia problemu wyboru z tradycji romantycznej, co skądinąd — paradoksalnie — wydaje się symptomatyczne dla rozpoczynającego się procesu starzenia się, dezaktualizacji prawd i idei romantycznych. Wprawdzie dla Mickiewicza-poety rezerwuje krytyk zawsze pozycję uprzywilejowaną, arcyministra (co wyraża się zarówno bezpośrednio sformułowanymi ocenami, jak dużą ilością przytoczeń i parafraz), lecz uznanie tego pierwszeństwa nie prowadzi do odrzucenia pozostałych wątków tradycji, nie wyłania kwestii wyboru. Dlatego Klaczko jednym tchem wymienia „pieśni nieśmiertelne, z których późne wieki uplotą wieniec Polski ówczesnej”:

Wiesław i Maria, Grażyna i Konrad, Zamek kaniowski i Król zamczyska, Historia powstania i Dziady, Księgi Pielgrzymstwa i Pan Tadeusz, Nie-Boska i Irydion, Przedświt i Psalm, Anelli i Beniowski, Rzecz o Słowiańszczyźnie [!] i Ojczyzna nasz [...] 42.

W myśl jego koncepcji nie jest istotne, kto szedł prawdą, a kto błędził, istotne jest samo dążenie do ideału, niekiedy — dowodzi Klaczko — tak żarliwe, że okupione błędami.

każden z tych utworów był objawieniem, był hasłem do wielkiego boju, był wyzwaniem: nieraz do zwycięstwa, nieraz i do klęski, ale w każdym razie wyzwaniem do walki, do ścierania się sił moralnych, do spotkania się duchów w najwyższej sferze myśli i wiary. Prawdy były żywotne, a błędy tytaniczne; wieszczona była sybillińska, a złudzenia prometeuszowe. Każden z tych utworów przedstawiał czyny i charaktery, do których gdy się człowiek choć myślał tylko dociągał, już się stawał wyższym i szlachetniejszym, już szukał szabli u boku, bratniej dłoni obok siebie 43.

⁴² [Klaczko], „*Krewni*” [...], R-1 8—9. Wobec ataków Klaczki na filozofię polską trochę dziwi wpisanie dzieła Cieszkowskiego na tę listę. Ale też autor *Ojczyzna* — może z racji uznania Klaczki dla jego działalności na polu gospodarczo-społecznym — był jedynym filozofem, którego Klaczko, sam sygnatariusz aktu założycielskiego Ligi Polskiej, był skłonny zaakceptować (choć nie bez zastrzeżeń).

⁴³ [Klaczko], „*Krewni*” [...], R-1 9.

We współczesnej kulturze polskiej widział Klaczko kolejno trzy dziedziny zagrażające świadomości narodowej, które — jak o nich pisał — „żywią i powiększają w nas pewne słabości i wady, od których przezwyciążenia zawisło może zwycięstwo najświętszej sprawy”: filozofię, nową literaturę rozwijającą się po wielkim romantyzmie, sztuki piękne. Im poświęcił swoje najgłośniejsze wystąpienia krytyczne, poczynając od artykułu *Wieszczę i wieszczby*, poprzez recenzję *Krewnych* Korzeniowskiego, po rozprawę *Sztuka polska*. Tym trzem dziedzinom przeciwstawił z reguły poezję wielkich romantyków, która w jego refleksji pełniła funkcję normy, najwyższego ideału estetycznego, etycznego, narodowego.

Prowadzone przez Klaczkę batalie polemiczne łączyło przekonanie o wyraźnym podobieństwie zaatakowanych dziedzin. Na ogół nie zajmował się zjawiskami peryferyjnymi, interesowały go przede wszystkim — co odpowiadało celowi jego działalności krytycznej — zjawiska, które miał za znamienne dla współczesności, o dużym zasięgu społecznego oddziaływania. A więc filozofia, z jej bezprecedensową popularnością w latach czterdziestych. Z prozy — głównie powieść w tym jej wariantcie, który dzisiaj — za Marią Żmigrodzką — określilibyśmy jako *biedermeierowski*⁴⁴, szkice, obrazki, gawędy. Z poezji — liryka pieśniowa reprezentowana przez Lenartowicza czy Zaleskiego. W sztuce — nie wyłącznie dokonania artystyczne, lecz również ogromne zainteresowanie towarzyszące im od połowy lat czterdziestych, cały kompleks „nastrojów artystycznych”. We wszystkich tych dziedzinach widział Klaczko pewne tendencje wspólne: z jednej strony — odchodzenie od najistotniejszych założeń romantycznego stanowiska wobec rzeczywistości; z drugiej — uzurpatorskie, jak je oceniał, ambicje do przejęcia misji pełnionej dotąd przez wielkich poetów romantycznych. Wywoływało to raz po raz w jego wypowiedziach eksklamacje w rodzaju: „zaprzeczamy im stanowczo kapłaństwa w narodzie!” albo: „nie rzeźbiarzom i malarzom u nas przeznaczono zająć opuszczone przez wielkich wieszczów kierownicze stanowisko!”⁴⁵

Batalia antyfilozoficzna była pierwszą z prowadzonych przez Klaczkę; jeśli mierzyć ją ilością aluzji personalnych — skierowana była głównie przeciw Trentowskiemu, który najsilniej z polskich filozofów manifestował ambicje przejęcia „rządu dusz” po wielkich poetach. W istocie jednak chodziło o zjawiska ogólniejsze, o pewien styl myślenia o świecie i sprawach narodu, który Klaczko miał za znamienny dla polskiej filozofii. Widział w niej jakby pierwszy próg odchodzenia od postawy romantycznej, próg, który zarysował się już w wielkim romantyzmie, w twórczości Krasińskiego i Słowackiego, jako „fałszywy w sobie akord”,

⁴⁴ Zob. M. Żmigrodzka, *Polska powieść biedermeierowska*. „Pamiętnik Literacki” 1966, z. 2.

⁴⁵ [J. Klaczko], *Sztuka polska*. (23 V, 6 VI i 10 X 1857). R-1 206, 212.

i który pod piórem „młodych naszych pisarzy” pozostających w kręgu oddziaływania filozofów — chodziło tu, jak sądzę, głównie o Norwida — doczekał się kontynuacji⁴⁶. W zakresie literatury, mimo pewnych akcentów dezaprobaty wobec Krasińskiego i Słowackiego, krytyka Klaczki nie była bezpośrednio przeciwko nim skierowana. Jej obiekt stanowili przede wszystkim ci poeci, których uważał za naśladowców Krasińskiego i Słowackiego, zwłaszcza filozoficznych aspektów ich twórczości.

Wobec filozofii polskiej i jej literackich pośredników zgłaszała Klaczko dwa podstawowe zarzuty: odchodzenia od absolutyzowania spraw narodu na rzecz ponadnarodowego, kosmopolitycznego stanowiska („wystawiliśmy już trzy pietra ludzkości”, „przyczepiliśmy się do rydwana filozofii niemieckiej”) oraz przełożenie spekulacji i „metafizycznych rojeń” nad racje emocjonalne, instynkt narodowy, nad tradycję narodową.

I jakże by się zdziwili ci wszyscy, dla których Polska była zawsze dogmatem dla poświęceń, gdyby powstali i ujrzeli, jak dla nas jest już prawie tylko tematem dla dyskusji! Z zupełnym zapomnieniem przeszłości, z zupełnym zobojętnieniem dla terażniejszości, uganiamy się tylko za jakąś fatą morganą przyszłości, i mamy politykę przyszłości, filozofią przyszłości, nawet poezję przyszłości!⁴⁷

Nie było chyba kwestią przypadku, że ta pierwsza kampania, przeprowadzona w imię utrzymania autorytetu poezji romantycznej, zbiegła się z inną polemiką, jaką w tym okresie toczył Klaczko na łamach „Gońca Polskiego”, mianowicie z ostrym atakiem na konserwatystów spod znaku krakowskiego „Czasu”. Ich proaustriackie gesty stały się dla Klaczki pierwszą lekcją pogładową na temat płynności granicy między „uczciwym programem” organicznikowskim, pozostającym w sferze legalności, a lojalizmem i serwilizmem. Znamienne, że w tej walce szukał sprzymierzeńca w reprezentancie gasnącej wielkiej poezji, że do Krasińskiego się zwracał wzywając:

O wieszczu, wielki wieszczu! Czas uderzyć w strunę drugą... Czas zaśpiewać psalm sumienia, psalm godności narodowej!...⁴⁸

Po paru latach przerwy, kiedy filozofia wyraźnie utraciła dotychczasowe znaczenie i popularność, wstępując na nowo w szranki pole-

⁴⁶ Kampania antyfilozoficzna, której najdobitniejszy wyraz stanowił artykuł *Wieszcz i wieszczby*, znalazła dopełnienie w recenzji: K-o [J. Klaczko], „*Kontuszwowe pogadanki i obrazki z szlacheckiego życia*” przez *Konstantego Gaszyńskiego* („*Gońca Polski*” 1851, nry 59—60. Cyt. za przedrukiem w: *Pisma z l. 1849—1851*, cz. 1, s. 65—67). Zaatakował w niej Klaczko tych młodych pisarzy emigracyjnych, którzy — jego zdaniem — przenosili hasło „*sursum capita!*” nad „*sursum corda!*”. Gaszyńskiego chwalił za to, że „ani myśli tworzyć nowej epoki, ani marzy o tym, by miał dać nowe jakieś objawienie”, jak to czynią „obecne nasze *Jordany*, tytaniczne szkice, społeczne poemata, jawy pisane nie na jawie i objawienia zaciemniające tylko dawne, stare prawdy”.

⁴⁷ Cyt. za: Klaczko, *Pisma z l. 1849—1851*, cz. 1, s. 30.

⁴⁸ Cyt. jw., cz. 2, s. 172.

miczne, tym razem już na łamach „Wiadomości Polskich”, Klaczko zmienił przedmiot ataków, ale nie zmienił swoich założeń. Miejsce gromionych w „Gońcu Polskim” metafizycznych spekulacji zajęły teraz zjawiska, które dla świadomości narodowej wydawały mu się znacznie groźniejsze. Widział je przede wszystkim w zyskującej coraz większą popularność powieści i w nowej sztuce polskiej. W gruncie rzeczy jednak był to atak na całą współczesną kulturę polską, chyba najbardziej bezkompromisowy, jaki się wtedy pojawił. I chyba najbardziej — w sensie narzędzi analitycznych — nowoczesny.

Całą współczesną kulturę polską obejmuje Klaczko jednym podstawowym zarzutem, który określa jako „artyzm”. Wygląda tak, jakby po dziesięciu latach na nowo podejmował zastrzeżenia oględnie sformułowane przez Czartoryskiego w jego przemówieniu z roku 1847.

Literatura dla literatury, sztuka dla sztuki — to nowe bałwochwalstwo, stawianie nowego bóstwa, jakiego nawet i poganie nie uznawali. [...] Literatura [...] niechby nie była u nas bóstwem, ale raczej ofiarą składaną na ołtarzu ojczyzny, z gorącą prośbą o promień z nieba, aby ją zapalał czystym płomieniem na ogrzewanie i oświetlanie znękanego narodu. Dyletantyzm, artyzm fałszywy, egotyczny, pasożytnie krzewiący się po innych krajach, u nas miejsca mieć nie powinien [...] ⁴⁹.

A zatem artyzm, ale artyzm fałszywy, dyletancki, będący w interpretacji Klaczki nie reakcją na kulturę mieszczańską, lecz z jednej strony reakcją na romantyzm literacki, z drugiej — właśnie funkcją komercjalizacji literatury, postawienia jej w tym samym rzędzie co rolnictwo i przemysł.

Na czym, zdaniem Klaczki, polegał ów „artyzm”? Z artykułów krytyka zamieszczanych w „Wiadomościach Polskich” można ułożyć mały słownik terminów literackich. Oto jego wybrane hasła:

p o w i e ś ć w s p ó ł c z e s n a

Romans jest epopeą *status quo*, jest poetycznym uświęceniem codzienności, a pod tym względem rozpowszechnienie jego i wziętość, którą zyskuje, bodajby tylko były estetycznym, a nie etycznym symptomem — niebezpiecznym symptomem i stanu ducha narodowego! Bo zaprawdę źle by było, gdyby duch polski chciał wejść w ugodę z obecnością i koncesje robić ze swego ideału! Do tej ugody i do tych koncesji romans poniekąd prowadzi...

I jeszcze:

flamandzkie malowanie flamandzkich gatunków z flamandzkim spokojem; obrazy *genre* i charaktery *genre*, bardzo pożądane, ale może nie bardzo pożyteczne dla czasów *genre*, w których żyjemy... [...] ⁵⁰.

⁴⁹ [J. Klaczko], *Charakter dziennikarstwa warszawskiego*. (7 i 14 II 1857). R-1 63.

⁵⁰ [Klaczko], „*Krewni*” [...], R-1 10, 14—15.

powieść historyczna

zaleta długich wąsów okupuje prawie wszystkie niedostatki krótkiego rozumu, krzywość szabli prostuje wszelkie czyny wątpliwe, a kontusz dostatecznym jest pokryciem moralnej i estetycznej nagości bohaterów⁵¹.

obrazki, szkice, gawędy

[gatunki] dowolne i luźne, żadną estetyczną ni etyczną kategorią nie objęte [...], w których sama malowniczość, bez względu na moralne znaczenie i idealną wartość, jest tak jedynym motorem, jak celem⁵².

liryka

w liryce zapanowała prawie wyłącznie ta muzyczna nieokreśloność i pieszczoność, która dźwięcznym doborem słów i rymów zapełnia ucho, ale i myśl zagłusza, łzami nie płacze, lecz „brzęka”, z ciągłego wzruszenia nigdy do ruchu i czynu nie przychodzi i w puch kwiatów, jak w bawełnę, obwija wszelką szorstkość ducha; która w Polsce same tylko widzi bławatki, a w chrześcijaństwie same tylko cacka, i bawi się nieustannie gramatycznymi zdrobniałościami, które mają być ludowymi, a w gruncie tylko zdradzają, że przedmiotami natchnienia są ludzkie drobiazgi, że owe dyminutywa języka wyrażają to, co Szekspir w jednym miejscu nazwał dyminutywami natury⁵³.

W tym samym tonie, z tego samego punktu widzenia formułowane były uwagi Klaczki o współczesnej historiografii polskiej, która „nie ze stanowiska państwa, ale z wysokości malarskiej sztalugi spogląda na Polskę przeszłych wieków”⁵⁴, o dziennikarstwie, o sztukach plastycznych. W ostatnim przypadku chodziło głównie o malarstwo rodzajowe, które w latach pięćdziesiątych cieszyło się wielkim zainteresowaniem i popytem, rosło w cenę, i które — wobec ubóstwa malarstwa historycznego — miano za dowód narodzin sztuki narodowej. Zdaniem Klaczki, artyzm opanował całą kulturę polską, stał się jej prawdziwym „*delirium artisticum*”.

Zestawiony wyżej słownik terminów literackich pozwala zauważyć, że Klaczko wiązał artyzm przede wszystkim ze skłonnościami realistycznymi ówczesnej literatury, ze zjawiskami towarzyszącymi „poszukiwaniu realizmu” (żeby posłużyć się tytułem znanej książki Józefa Bachórze⁵⁵). Jednak nie wyłącznie. Ponieważ artyzm jako malowniczość i muzyczność pozbawione wyższego celu — w ujęciu Klaczki były wspólną cechą całej niemal ówczesnej kultury polskiej, przejawem postawy wobec świata opozycyjnej względem stanowiska romantycznego, postawy, która ograniczała się do poziomu istniejących stosunków i widziała świat w rozproszeniu, chciałoby się powiedzieć: „w proszku, w każdej gwiazd iskierce”. Także konkurencyjnej, ponieważ — twierdził Klaczko — dyletanc-

⁵¹ [Klaczko], *Sztuka polska*, R-1 225—226.

⁵² *Ibidem*, R-1 224.

⁵³ *Ibidem*.

⁵⁴ *Ibidem*, R-1 228.

⁵⁵ J. Bachórz, *Poszukiwanie realizmu. Studium o polskich obrazkach prozą w okresie międzypowstaniowym 1831—1863*. Gdańsk 1972.

kie skupienie uwagi na malarskości i muzyczności to również wyraz łatwego zabiegania o odbiorcę, „przynęcanie narodu łakociami do książek”⁵⁶.

Raz jeszcze wróć do artykułu *Charakter dziennikarstwa warszawskiego*, w którym Klaczko, powołując się na wypowiedzi pisarzy krajowych, zwłaszcza Kraszewskiego, i analizę trzech dzienników warszawskich („Gazety Warszawskiej”, „Gazety Codziennej”, „Kroniki Wiadomości Krajowych i Zagranicznych”), formułuje następujące obserwacje. Współczesna literatura w kraju zeszała z wysokiego stanowiska nauczycielki narodu, stała się sztuką obrazowania świata, która malowniczym, fałszywym arcyzmem kokietuje odbiorcę. Wywołane przez powstanie listopadowe ożywienie ruchu umysłowego zwielokrotniło szeregi czytelników, co po Wiośnie Ludów skwapliwie spożytkowały — korzystając z doświadczeń zachodnich — dziennikarstwo i literatura. Dwa były tego skutki. Pierwszy to „jedynie na spekulacji handlowej osnuty sojusz dziennikarstwa z powieściopisarstwem”, drugi — „zawiazanie u nas rzemieślnictwa piśmienniczego i oddanie literatury w zupełne poddaństwo rachubom zyskowym”⁵⁷.

Ocena Klaczki jest z pewnością przesadna. Ale Klaczko — mieszkaniec Europy zachodniej, osobiście bodaj znający autora dzieła o demokracji amerykańskiej, Tocqueville’a, wie również, że umasowienie kultury polskiej i jej komercjalizacja to procesy ogólniejsze, związane z rozwojem cywilizacji przemysłowej, że radykalnie powstrzymać ich nie można. Albowiem pisarz, tak jak każdy, „za swoją pracę powinien mieć wynagrodzenie”⁵⁸, albowiem wszędzie jest tak — dla lepszej wyrazistości cytuję inny artykuł Klaczki — że

[pisarze] przede wszystkim masy mają na widoku; masy narzucają im swoje warunki, swoje zachcenia, swoje potrzeby, z których największą, a bodaj najfatalniejszą jest potrzeba ciągłego spożywania pokarmu, choćby najmniej zdrowego⁵⁹.

Dlatego też spoza dobrych rad i przestróg, jakich Klaczko udziela literaturze i dziennikarstwu krajowemu, przebija przekonanie, że idąc dalej tą drogą za wiele spodziewać się nie można. Obrońcy nowej kultury w Polsce — powiada Klaczko — upajając się rosnącymi nakładami i upowszechnieniem czytelnictwa podkreślają, że „na stu czytelników powieści więcej jak dziesięciu literatura zyskuje tych, co przechodzą na czytelników dzieł poważniejszych”. „I cóż stąd?” — ripostuje —

Czytelnicy są, piśmiennictwa rzeczywistego, pożytecznego, odpowiedniego wymaganiom, poczyna braknąć⁶⁰.

⁵⁶ [Klaczko], *Charakter dziennikarstwa warszawskiego*, R-1 61.

⁵⁷ *Ibidem*, R-1 56.

⁵⁸ *Ibidem*, R-1 57.

⁵⁹ [Klaczko], „Krewni” [...], R-1 6.

⁶⁰ [Klaczko], *Charakter dziennikarstwa warszawskiego*, R-1 60.

Zatrzymałam się dłużej nad artykułem *Charakter dziennikarstwa warszawskiego*, ponieważ zdaje się on zawierać analizę sytuacji w kulturze krajowej taką, która — odwołując się do doświadczeń zachodnich — była jedną z podstawowych przesłanek polityki kulturalnej Hotelu Lambert po Wiośnie Ludów. Twórcy tej polityki, mając ową przesłankę na uwadze, nieustannie przypominali szczególność polskiej sytuacji, którą Klaczko tak określił:

Chociażby nawet wszędzie tak się działo, położenie nasze wyjątkowe nakazuje nam bardzo strzec się tego przykładu. U innych piśmiennictwo jest jedną z funkcji drugorzędnych życia narodu; u nas, nieszczęśliwym położeniem naszego kraju, jedną z głównych. Biada nam, jeśliśmy z literatury zrobili bawidełko, a z piśmiennictwa przemysł zarobkowy⁶¹.

„Położenie nasze wyjątkowe”. Cały obóz Czartoryskiego rozumował właśnie w ten sposób — wyjątkowa sytuacja Polski wymagała wyjątkowych środków. Obrona priorytetu duchowego poezji romantycznej, wielkiej w szczególności, i krytyka wszystkich zjawisk kultury rozumianych jako opozycyjne i konkurencyjne — w oderwaniu od całości założeń politycznych i rozstrzygnięć taktycznych Hotelu Lambert mogą sprawiać wrażenie anachronizmu, ciasnego programu zahamowania tendencji rozwojowych kultury polskiej. Sprawa ma się chyba jednak inaczej, jeśli dostrzec, że program ten był podporządkowany szerszej koncepcji politycznej i ideologicznej, że po Wiośnie Ludów był uzupełnieniem programu pracy organicznej, że wynikał z przeświadczenia, iż nowa kultura polska z konieczności niejako nie może stwarzać dostatecznej gwarancji obrony świadomości narodowej. Między codziennymi zajęciami praktycznymi i gospodarczymi a literaturą romantyczną, przechowującą i ocalającą sferę wyższych ideałów i wartości narodowych — miała się rozciągać droga środkowa, prowadząca w ostatecznym rezultacie do niepodległości. Chodziło bowiem zawsze o to samo, o czym mówił Czartoryski w roku 1838: „myślmy więc nieustannie o tym dniu, póki nie przyjdzie, myślmy o nim, byśmy w ten dzień właśnie, sami sobie, broń Boże, nie zabrakli”. „Wytrwać” — pisano w „Wiadomościach” — „to całe nasze zadanie obecne”. Jeśli z tego punktu widzenia patrzeć na stanowisko Klaczki, „Wiadomości Polskich”, Hotelu Lambert, anachronizm jego wydaje się pozorny, a traktowanie poezji romantycznej jako podstawowego instrumentu wychowania narodowego — może i dalekowszrocne.

⁶¹ *Ibidem*, R-1 57.